

ALEKSANDRA RUDAŚ

HEAL

VILLAINS #1

ME

CHŁOPAK, KTÓRY PRZED CHWILĄ BAWIŁ SIĘ  
RAZEM Z NAMI, TERAZ NIE ŻYJE.



Copyright © 2023  
Aleksandra Rudaś  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie prawa zastrzeżone

**Redakcja:**

Anna Strączyńska

**Korekta:**

Monika Nowowiejska

Dominika Kalisz

Katarzyna Olchowy

**Redakcja techniczna:**

Paulina Romanek

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

**Autor rysunku:**

Natalia (natine\_czyta)

**Druk i oprawa:**

Abedik S.A.

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8362-148-7

**ALEKSANDRA RUDAŚ**

# **HEAL ME**

**VILLAINS #1**

**OŚWIĘCIM 2023**

*Dla wszystkich tych, którzy się pogubili. Pamiętajcie, że życie jest jak książka, w której żaden moment nie trwa wiecznie. Znajdźcie swój spokój. Złe chwile to tylko element fabuły.*



## PROLOG

Chyba każdy zna filmową wersję amerykańskiego liceum: wspólnie wyglądający chłopcy, gdzieś tam nerdzi, którzy nie cieszą się aż takim powodzeniem jak ci pierwsi. Dziewczyny nieprzypominające nastolatek. Wszystko przesłodzone, wyidealizowane i zwykle kończące się happy endem. Grupy społeczne ukazywane inaczej niż w rzeczywistości. Pomija się ochroniarza czuwającego nad bezpieczeństwem uczniów, szczególnie w szkołach, do których chodzą osoby związane z gangami.

Według tej wizji uczniowie nie mogą przenikać z jednego środowiska do drugiego. Jeśli jesteś sportowcem, nie możesz zostać kucharzem, a kujonki nikt nie kojarzy ze sportem. Prawda jest jednak inna – ludzie mają wiele zainteresowań, dzięki czemu poznają nowych przyjaciół. Wszystko się przenika, więc nie można być pewnym swojego miejsca. Każdy ma w sobie nutę fałszu i czeka na chwilę słabości innych. W całej szkole panuje hierarchia – zawsze znajdzie się osoba, która wzbudza respekt, dzięki czemu nie musi obawiać się o własną pozycję.

– Dwa dolary za wodę, co za zdzierstwo – jęknął Nate, zajmując miejsce obok mnie.

Wywróciłam oczami i spojrzałam na niego z politowaniem. Chłopak był nie tylko typem sknery, ale też okropnego narzekacza. Zanim znalazł wyjście z sytuacji, musiał się sporo nagadać. Według niego każdy temat wymagał komentarza.

– Wiesz, że obok szkoły jest sklep. Tam wodę kupisz za niecałego dolara. – Zagłębiłam palce w jego włosy i odgarnęłam je do tyłu.

Przyjaciół wyduł dolną wargę, patrząc na mnie wzrokiem małego dziecka. Wyglądał, jakby miał się rozplakać. Cały Nate. Zawsze zachowywał się tak, jakby życie było sztuką, w której grał główną rolę. Uwielbiał pokazywać emocje, nawet gdy nie było to wymagane. Jednak w tym przypadku miał rację. Nasze liceum sporo zarabiała na sklepiku szkolnym.

– Domagam się swoich praw. Nie dbają o moje bezpieczeństwo! Co, jeżeli przechodząc przez ulicę, wpadnę pod samochód? Zabije mnie, a szkoła będzie za to odpowiadać – oznajmił, dziko gestykulując.

Mówiłam już, że uwielbiał przesadzać?

– Tam jest chodnik i droga dla rowerów – rzuciłam rozbawiona, a chłopak przygryzł wargę i spojrzał w moją stronę.

– Rower to też pojazd. Moja noga wkręci się w koło i zostanę kaleką na całe życie – stwierdził po chwili, a ja pokiwałam głową z politowaniem.

Przyjaźniliśmy się od dziecka, więc doskonale rozumieliśmy swoje dziwactwa. Chłopak wysłuchiwał moich narzekań, a ja jego teorii spiskowych.

Należał do grupy muzycznej, więc nasze wspólne siedzenie na przerwach budziło zaintrygowanie wielu uczniów. Nie mieliśmy wspólnych zainteresowań, więc niektórzy nie rozumieli naszej zażyłości. Potrafilismy rozmawiać o wszystkim – nawet o moim pierwszym okresie dowiedział się najwcześniej. Za-

dzwonił wtedy na pogotowie, stwierdzając, że wypiłam robaki, które pogryzły mi pęcherz, co spowodowało krwawienie. Mama musiała wytłumaczyć nam obojgu, co działo się z moim ciałem.

Nagle na stołówce rozległ się gwar. Odwróciłam głowę w stronę wejścia, mimo że domyślałam się, co tak ożywiło uczniów.

Do pomieszczenia weszła drużyna koszykarska. Tłum oranżutanów, który zwabił spojrzenia wszystkich, nawet tych najmniej zainteresowanych. Przypominało to wkroczenie władcy, na którego widok każdy powinien się pokłonić.

Szkolna hierarchia była niczym państwo – z własnymi zasadami i stojącym na jego czele przywódcą. Tutaj był nim Luke White, kapitan drużyny koszykarskiej i jeden z najbardziej pożądanых chłopaków w szkole. Nie powinno to nikogo dziwić. W końcu wyglądał naprawdę dobrze ze swoimi muskularnymi, szerokimi barkami, ciemnymi włosami, kilkudniowym zarostem oraz tymi przeklętymi czekoladowymi oczami. Wszyscy go podziwiali, lecz dzisiaj nie to było powodem, przez który wzbudził tak duże zainteresowanie.

Jako jedyny znał prawdę.

Skrywał tajemnicę tego, co wydarzyło się w piątkowy wieczór.



## ROZDZIAŁ 1

Biorąc pod uwagę to, ile czasu poświęcałam znajomym, można by powiedzieć, że byłam osobą aspołeczną. Moje kontakty międzyludzkie ograniczały się do spotkań z Nate’em, udzielania się na forach naukowych w internecie oraz rzadkich wypadów ze znajomymi przyjaciela. Można powiedzieć, że Nate używał mi swoich kolegów. W końcu byliśmy jednością.

Po prostu brakowało mi czasu na życie towarzyskie, a codzienna nauka oraz zajęcia z biegania nie poprawiały sytuacji. Pan Collins nie dawał mi ostatnio spokoju i treningi odbywały się codziennie. W weekendy natomiast moim obowiązkiem było wykonywanie ćwiczeń we własnym zakresie. Trener liczył na sukcesy, zresztą ja również. Każde osiągnięcie dawało kolejne punkty w rekrutacji, czyli pomagało mi osiągnąć marzeń. Nauka w Stanach była niestety bardzo kosztowna, więc wszyscy starali się, jak tylko mogli, aby zdobyć ich jak najwięcej. Dobra, nie wszyscy – tylko ci, którym zależało. Niektórzy budzili się pod koniec szkoły i zauważali, że ich szansa na dobrą przyszłość jest nikła.



– Nigdy nie zrozumieję geometrii – stwierdził Nate, siadając obok mnie na korytarzu. Podwinął nogi i położył ręce na swoich kolanach. Automatycznie zaczął bawić się koralikami na bransoletce, którą nosił. Był to drobny rzemyk z niewielką zawieszką, chyba jakąś czaszką.

Przyjaciel nie pachniał zbyt dobrze, więc prawdopodobnie miał przed chwilą wychowanie fizyczne. W ostatnim tygodniu w męskiej szatni zepsuły się prysznicze, przez co chłopcy nie mogli się myć po zajęciach. Jedynie drużyna koszykarska miała przywileje, więc po lekcjach zajmowali prysznicze w szatni dziewczyn. Ich ciała wytwarzały tyle feromonów, że nawet następnego dnia można było wyczuć zapach faceta. Chociaż nie, był to raczej smród spoconego goryla.

– Narzekasz, wystarczy pamiętać wzory. – Znów zerknęłam w książkę. Musiałam się skupić, bo czekała nas kartkówka z matematyki. Oczywiście dobrze się do niej przygotowałam, ale musiałam mieć pewność, że niczego nie pomylę.

Nate'owi nie spodobała się moja odpowiedź.

Zerknęłam na chłopaka, na którego twarzy widniało wielkie zaskoczenie, jakby nie wierzył w to, co mówiłam. Doskonale zdawałam sobie sprawę, że czekała mnie pogadanka na temat sensu uczenia się poszczególnych działów, ponieważ większość z nich nie była przydatna w dorosłym życiu.

– Powiedz mi to samo o fizyce – rzucił z przekąsem. Zabrał mój podręcznik, po czym posłał mi jeden ze swoich charakterystycznych uśmiechów.

No tak, zasada numer pięć: gdy rozmawiamy, nie czytamy bezsensownych książek. Wymyślił ją Nate, kiedy poprosił mnie o korepetycje. Tak, zabronił mi czytania podręcznika, gdy miałam go uczyć. Brunet nie wyciągnął za dużo z tych lekcji, za to ja usłyszałam wiele.

Uczyłam się dobrze, ale z fizyką miałam wyjątkowe trudności. Nie mogłam zrozumieć niektórych praw, przez co mieszała mi się większość materiału. Nate w tym przypadku był moim przeciwieństwem – nauka tego przedmiotu szła mu z łatwością, jakby miał ją we krwi. Kiedyś zażartował, że jest lepiej wyglądającym Einsteinem.

– Jakie plany na wieczór? – dodał, wstając. Poprawił torbę na ramieniu i zerknął na podręcznik w swojej dłoni.

Miałam nadzieję, że mi go odda, jednak się przeliczyłam. Podniósł rękę, zabierając książkę poza mój zasięg.

– Nate, proszę, oddaj mi to, muszę przypomnieć sobie wzór na przyprostokątne. Miałam z nim największy problem. Proszę. – Przyjaciel był ode mnie wyższy, więc nawet mimo kolejnych prób i podskoków nie mogłam dosięgnąć swojej własności.

Chłopak widocznie oczekiwał odpowiedzi na zadane wcześniej pytanie, więc westchnęłam i zrezygnowałam z dalszej walki.

– Zapewne kolejny raz obejrzę *Dr House'a* – odpowiedziałam i posłałam mu błagalne spojrzenie.

– Dzisiaj mamy randkę z samym Lukiem White'em.

Spojrzałam na niego jak na idiotę. Mieliśmy w zwyczaju wygłupy, ale nie do tego stopnia, by poruszać temat szkolnej ferajny małp. Nie, żeby nasi szkolni przystojniacy nie zwracali mojej uwagi, jednak czasami ich brak taktu przyćmiewał całą atrakcyjność ciał. Pozerstwo mnie nie pociągało.

– Rozumiem, że testujesz nowy towar? Musi być całkiem niezły – odparłam i uśmiechnęłam się delikatnie w stronę przyjaciela.

W ten sposób trochę odwróciłam uwagę chłopaka. Dźgnęłam go łokciem w brzuch, przez co się zgiął, a ja sięgnęłam po nieszczęsną książkę. Przez lata przyjaźni z nim nauczyłam się wielu sztuczek. Znaliśmy swoje największe zalety oraz najgłębiej skrywane tajemnice i słabości.

– Nie, ale nasz szkolny kapitan urządza imprezę z okazji wygranej. – Posłał mi oskarżycielskie spojrzenie. Położył rękę na brzuchu, po czym delikatnie go rozmasował.

Cicho się zaśmiałam i lekko poklepałam go dłonią w ramię. Myślałam już, że zaraz zacznie robić z siebie największego poszkodowanego, ale poruszył zupełnie inny temat. Zerknął na mnie wyczekująco, a ja westchnęłam i oparłam się bokiem o ścianę, przy której przed chwilą siedzieliśmy.

– A my mamy iść tam, bo...?

– Ponieważ niepójdzie tam równa się społecznej katastrofie. Naomi, tam będzie darmowy alkohol. To znaczy ZA FREE. Plus! Popatrzymy, jak mieszka sławny Luke – oznajmił z uśmiechem i poruszył brwiami.

No tak, nawet w obliczu największego bólu temat procentów go rozpromieniał. Typowy Nate. Chociaż nie, tym razem nie chodziło o alkohol. Doskonale znałam prawdę, bo już kiedyś widziałam tę minę – po prostu będą tam wszystkie dziewczyny z naszej szkoły. Czyli idealny moment na podryw.

– Tylko jeżeli zrobisz ze mną projekt na fizykę – stwierdziłam, posyłając mu uroczy uśmiech.

Chłopak westchnął i kiwnął głową na znak zgody. Mimo swoich zdolności z tego przedmiotu Nate pozostawał leniem. Wybitnym. Kiedyś wykorzystał sterowany na pilota samochodzik i zamontował na jego dachu półkę. Podjeżdżał nim do kuchni, gdy mama przyrządziła mu posiłek, i tak transportował jedzenie do swojego pokoju.

Patrząc na jego minę, zrozumiałam, że Nate chciał wykorzystać jakiegoś kujona. Gdyby chodziło o inny przedmiot, z chęcią zrobiłby zadanie ze mną. To znaczy... ja wykonałabym projekt, a on by to przeczytał. Przyjaźń.

– Dobrze, Naomi, zrobię za ciebie ten projekt.

Ta odpowiedź mnie zaskoczyła, bo postawiłam ten warunek, licząc, że Nate się nie zgodzi, dzięki czemu pozostanę przy swo-

ich planach na wieczór z serialem i odpoczynkiem. Spojrzałam na przyjaciela, a on uśmiechnął się słodko. Wiedziałam, że już układał w głowie plan na cały wieczór.

A mogłam poprosić o projekt z matematyki.



Chociaż amerykańskie szkoły nie były takie jak w filmach, imprezy wyglądały podobnie. Oczywiście nie do tych ze sławnego *Projektu X*. Nastolatkwowie uwielbiali zabawę, alkohol i możliwość wyluzowania się. Były to ich wieczory. Wtedy mogli robić, co chcieli, szczególnie gdy impreza nie odbywała się na ich terenie i nie musieli za nic płacić. Nie przeszkadzało im nawet to, że czasami imprezy kończyły się odwiedzinami policji, ponieważ inni mieszkańcy mieli dość wybryków dzieci sąsiadów. Jakby sami nigdy nie byli młodzi.

Większość imprez organizowanych przez śmietankę towarzyską pozostawała zamknięta dla zwykłych uczniów. Trzeba było zostać zaproszonym, a wręcz wybranym przez ludzi, którzy myśleli, że byli wielcy. Byli tacy, ale tylko dla dzieciaków za szkoły przez te kilka lat. Sława, o której każdy zapomni. Jednak dziś każdy miał szansę na wybicie się, a wszystko przez to, że drużyna odniosła sukces i podskoczyła w rankingu o cztery miejsca. Zajęła trzecią pozycję, o której przez wiele lat mogła jedynie marzyć. Nikt nie zaprzeczał temu, że była to zasługa ciężkiej pracy, jaką wykonali członkowie zespołu. Dzięki temu otworzyli furtkę i zbratali się z „niższymi od siebie”.

Tego dnia każdy czuł się wyjątkowo, a dziewczyny zrobiły wszystko, by wyglądać jak najlepiej, w większości po to, aby wzbudzić zainteresowanie koszykarzy. Bycie w związku z którymś z nich ustawiało do końca liceum. Męska część szkoły

przyszła tu z podobnego powodu. W końcu każda odrzucona szukała ramienia do pocieszenia.

Wspólną przyczyną, dla której wszyscy się tu zgromadzili, było to, co mówił Nate. Nieobecność stanowiła porażkę społeczną.

Ubrałam się w wygodne rurki, niebieską bluzkę i skózaną kurtkę, a element szaleństwa stanowiły moje czerwone usta. Zwykle nie malowałam się zbyt mocno, po prostu nie czułam takiej potrzeby.

Szłam tam tylko po to, by chłopak przez najbliższy miesiąc nie suszył mi głowy, że mu odmówiłam. Kiedyś przygotował nawet arkusz kalkulacyjny, gdzie stworzył wykres związany z moim wychodzeniem na imprezy. Stwierdził, że idealnie zobrazuje mi to mój problem. Musiałam przestać być aspołeczna. Przynajmniej tak sądził mój najlepszy przyjaciel.

– Dzisiaj musimy ze sobą wypić – stwierdził Patrick, podając mi butelkę piwa. Obdarzył mnie uroczym uśmiechem i uniósł kubeczek z alkoholem na znak toastu.

Szatyn był kumplem Nate’a, więc często się spotykaliśmy, kiedyś byliśmy nawet na paru randkach. Nie było to nic specjalnego. Skończyło się jeszcze przed poważnymi słowami. Po prostu oboje szukaliśmy czegoś innego. Nie każda romantyczna relacja musi kończyć się dramatycznie. Nie chciałam też mieszać w relacjach mojego przyjaciela, chociaż to on nakłonił mnie do dania szansy Patrickowi. Tak, dodał to do swojego dokumentu.

– Piję z tobą na każdej wakacyjnej imprezie. – Posłałam chłopakowi uśmiech.

Patrick machnął ręką i upił większy łyk. Tak samo jak dla Nate’a nie liczyło się dla niego kiedyś, a wyłącznie tu i teraz.

W wakacje moje życie towarzyskie kwitło, w roku szkolnym miałam inne priorytety. Najważniejsze były studia. Nie marnowałam więc czasu wolnego na wyjścia i imprezy. Skupiałam się na organizacji nauki i zajęć pozalekcyjnych. Słuchałam także

poradników na temat pisania wypracowań, które wysyła się na uczelnie w trakcie rekrutacji.

– Właśnie, wakacyjnej. Złam zasady, Naomi, puść hamulce i leć – powiedział zachęcająco. Szturchnął mnie w ramię, przez co odrobina alkoholu poleciała mi na koszulkę.

Zakłęłam cicho i przetarłam materiał wolną dłonią. Nie chciałam cały wieczór pachnieć piwem.

– Uważaj, żebyś to ja ci czegoś nie połamała – rzuciłam z przekąsem, znów zerkając na koszulkę.

Chłopak się zaśmiał i objął mnie ramieniem. Musnął delikatnie moją głowę, a ja spojrzałam w kierunku jego twarzy.

– Faj, zarazki. Weź ze mnie to spocone cielsko – zażartowałam, ale nie odepchnęłam jego ręki.

– Niech twoja plemnikowa strzelba się powstrzyma, bo inaczej ci ją skonfiskuje – wtrącił Nate, który podszedł z piwami. Podał je Alice i Gregowi, a Patrickowi posłał swój firmowy uśmiech.

No tak, Nate, wielki obrońca mojej cnoty, który kiedyś namawiał mnie na wyjścia ze swoim kolegą. Tutaj jasno widać sprzeczności, które pojawiały się w jego głowie.

– Własnej siostry nie pilnujesz tak jak Naomi – stwierdził szatyn i znów upił łyk drinka. Puścił mnie, po czym usiadł na parapecie, obok którego staliśmy. Poprawił się i oparł plecami o okno.

– Ponieważ moja siostra ma takie same zainteresowania jak ja, a na dziewczynach niestety aż tak się nie znam. Nawet poradniki nie pomogły.

Musiałam przyznać, że Patrick miał rację – Nate czasami zachowywał się wobec mnie bardziej opiekuńczo niż mój ojciec. Nie, żebyś miała jakieś problemy z moim tatą. Gdy skończyłam czternaście lat, poprosił mojego przyjaciela, aby się mną opiekował. Stwierdził, że nie da sobie rady z adoratorami, jakich będę spotykała na swojej drodze. Ta ojcowska miłość do córki.

Nate wziął sobie te słowa do serca i stwierdził, że zadba o to, bym dawała szansę wyłącznie facetom, którzy będą godni mojej uwagi. Czyli spełnią wszystkie wymogi Nate'a.

*Gdyby ojciec poświęcał ci teraz przynajmniej minutę swojego czasu.*

– Mówisz, jakbyście wy byli prości. Cieszę się, że nie jestem zainteresowana waszą płcią – stwierdziła Alice. Oparła się o ścianę i posłała mi rozbawiony uśmiech. Przeczesała dłonią włosy, a następnie spojrzała na brata.

Ta dwójka była bliźniakami. Zupełnie różnymi nie tylko pod względem budowy ciała, ale też jeśli chodzi o wnętrze. Dziewczyna była spokojniejsza, pracowita oraz bała się niewielu rzeczy. Jeśli chodzi o Nate'a, musiałam zabijać pająki w jego domu, a po horrorze sprawdzać, czy nie ma w kuchni niczego straszniejszego.

– Dalej twierdzą, że kobiety to kosmici w powłoce ludzkiej i przybyły na świat po to, żeby wykorzystać płęć męską do swoich niecznych celów – powiedział Patrick, a chłopcy przyznali mu rację. Ba, nawet zbili za to piątki.

Ja i Alice znów spojrzałyśmy na siebie z politowaniem. No tak, przecież najłatwiej nazwać nas istotami pozaziemskimi.

– Raczej po to, żeby robić badania na temat: „jak mózg może przemieścić się w dół ciała” – stwierdziłam i upiłam łyk piwa. Uśmiechnęłam się uroczo w stronę chłopaków, a oni w tym samym momencie prychnęli.

Nie przepadałam za zwykłym piwem, więc wiedziałam, że nie wypiję go za dużo. Wolałam dobre wino lub cydr, a ostatecznie piwo malinowe.

– Więc potwierdzasz, że jesteś istotą pozaludzką... – Patrick uniósł brwi, a ja jedynie się zaśmiałam. Zmierzył mnie wzrokiem i znów upił łyk alkoholu. Patrzył na mnie, jakby w jego oczach znajdowały się jakieś radary, które miały wykryć dowody na istnienie istot pozaziemskich.

Chłopak uwielbiał teorie spiskowe. Oczywiście większość przyjmował z humorem, ale w niektóre zdarzało mu się wierzyć. Ostatnio miał szał na tę, która mówiła, że wszyscy wysoko postawieni przedstawiciele państwa to jaszczury w ludzkiej powłoce. Jego zdaniem to tłumaczyło, dlaczego większość z nich jest tak obrzydliwa. Ludzie miewali naprawdę bujną wyobraźnię.

– Mężczyźni – westchnęła Alice.

W momencie, gdy Nate chciał zabrać głos, na zewnątrz rozległ się pisk jakiejś dziewczyny. Przerażliwy krzyk, który nie mógł świadczyć o niczym dobrym.

Muzyka ucichła, a w budynku zrobiło się zamieszanie. Wszyscy zaczęli wyglądać przez okna i wychodzić w poszukiwaniu źródła głosu. Każdy z nas pobiegł w stronę ogrodu, części dla gości zamkniętej, gdzie odnalazła się poszukiwana. Wszyscy zebrani chcieli zobaczyć, co się stało, to było naturalne. Nikt nie mógł pozwolić, aby zostać jedynym, który nie wie, o co chodzi.

– Wepchnijcie się, jesteście chudziutkie, więc się tam dostaniecie. – Przyjaciel pchnął mnie i Alice w stronę tłumu.

Zadziwiające, ilu ludzi się tu zgromadziło. Dotąd każdy znajdował się w innym miejscu, więc nie zdawałam sobie sprawy z tego, ilu tak naprawdę nas było. Teraz, gdy wszyscy stanęli obok siebie, powstała naprawdę spora gromada.

– O matko – wyszeptała Alice, stając obok mnie, kiedy w końcu udało się nam przepchnąć do celu.

Poczułam nieprzyjemny skurcz w brzuchu. Myślałam, że zaraz zwymiotuję. Chciałam stąd zniknąć, ale moje stopy nie potrafiły wykonać ruchu. Stałam jak sparaliżowana.

Nie byłam wyjątkiem. Wśród tłumu słyszałam szepty. Każdy zadawał sobie pytania o to, co się tu przed chwilą stało. W jednej chwili impreza zmieniła się w zamieszanie. Ludzie nie wiedzieli, co powinni zrobić. Większość parła naprzód, by dojrzeć więcej. Niektórzy unosili telefony, aby uwiecznić to wszystko na nagra-



niu. Towarzyszył nam chaos, lecz jedno było pewne – nikt nie wiedział, jak zareagować na widok przed nami.

Co wszyscy zobaczyli?

Krew. Pełno krwi, która znajdowała się na posadzce pod balkonem. W środku kałuży leżał Taylor, młody blondyn ubrany w sławną, drużynową kurtkę. Nie trzeba było być detektywem, żeby zrozumieć, że jest martwy. Na jego czole widniał ślad po kuli. Ale nie tylko to mówiło, że Taylor nie żyje. Oznaką tego były także oczy, wcześniej pełne życia i energii, teraz otwarte i puste.

Chłopak, który przed chwilą bawił się razem z nami, teraz nie żył.